

ZBIGNIEW NIENACKI



PAN SAMOCHODZIK

i FANTOMAS

Zbigniew Nienacki  
**Pan Samochodzik i Fantomas**  
powieść z serii: „Pan Samochodzik i...”

© by Zbigniew Nienacki  
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka: Katarzyna Kołodziej

Korekta: Lidia Kowalczyk,  
Aleksandra Różanek

**Wydanie I**  
w Wydawnictwie Literatura

**ISBN 978-83-7672-393-8**

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2015  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wyd-literatura.com.pl  
tel. (42) 630-23-81  
faks (42) 632-30-24  
www.wyd-literatura.com.pl

\* \* \*

O dziesiątej wieczorem – jak zwykle, gdy na niedzielę przyjeżdżała ze szkoły w Tours – czternastoletnia Yvonne minęła most zwodzony i znalazła się na ogromnym prostokątnym tarasie, gdzie ongiś wznosił się zamek rodu Marquise'ów, po którym pozostała tylko wielka baszta, zwana donżonem. Na tarasie stało kilkanaście ławek. Siedziała na nich hałaśliwa grupa amerykańskich turystów, oczekujących na zapadnięcie zmroku. To ich ogromny autokar widziała Yvonne przed bramą parku okalającego zamek. Nocą w Le Château de Six Dames – Zamku Sześciu Dam, w każdą sobotę i niedzielę za dwa i pół franka oglądać można było widowisko zwane *Dźwięk i światło* – iluminację zamku połączoną z muzyką, płynącą z rozmieszczonych w parku głośników.

Gdy Yvonne przebywała w zamku, to ona obsługiwała aparaturę widowiskową, zainstalowaną w donżonie. Lubiła to zajęcie, bo oświetlony reflektorami zamek i wydobywające się jakby spod ziemi dźwięki muzyki działały na jej wyobraźnię. A zresztą, kustosz zamku, pan Armand Durant często się mylił, za wcześnie lub za późno uruchamiał taśmę z dźwiękiem, zaś reflektory włączał nie w tej kolejności, w jakiej przewidywał specjalnie opracowany scenariusz. Co innego jego syn, piętnastoletni Robert. To był prawdziwy mistrz w tej dziedzinie. Gdy dyrygował widowiskiem, każdy guzik w aparaturze był przyciśnięty z dokładnością do pół sekundy, jak mawiał baron Raoul de Saint-Gatien, właściciel zamku.

Yvonne otworzyła drzwiczki w donżonie i weszła do małego pokoiku, w połowie zajętego przez pulpit z różnokolorowymi pokrętkami i guziczkami. Robert już tam był – stał pochylony nad magnetofonem. Przewijał taśmę z dźwiękiem.

– Spóźniasz się, Yvonne – powiedział, nie odwracając głowy od pulpitu. – Za półtorej minuty rozpoczynamy widowisko.

– Czy wiesz, co się stało? Stryj znowu dostał list.

– List? Dostaje codziennie sporą pocztę – mruknął Robert.

– To był list od niego. Znowu żąda okupu i wyznacza miesięczny termin na zebranie pieniędzy. Grozi, że ukradnie obraz Renoira.

– *Plażę* Renoira? – przeraził się Robert. – To piękny obraz. I twój stryj zapłaci okup?

– Nie – wzruszyła ramionami Yvonne. – Przecież wiesz, że nie ma pieniędzy.

– To co będzie? On ukradnie ten obraz – westchnął Robert.

Yvonne tupnęła nogą.

– Mówisz tak samo jak wszyscy. Z rezygnacją. Jakby to była zwykła rzecz, że on potrafi przeniknąć przez mury i dostać się do strzeżonej galerii. A system alarmowy? Fotokomórki? Czy myślisz, że on jest niewidzialny?

– A jednak ukradł jeden obraz. Z innych galerii również kradnie. Policja jest bezradna. Sama o tym wiesz.

Yvonne zamyśliła się.

– Słuchaj, Robert – odezwała się po chwili. – Może do galerii prowadzi jakieś tajne przejście, o którym wie tylko on? Tę galerię budowała Katarzyna Medycejska.

– Sądzisz, że baron nie wiedziałby o tym przejściu? Albo mój ojciec? – powątpiewał Robert.

Nagle zerknął na zegarek.

– O Boże, spóźniliśmy się o trzy sekundy! – zawołał.

I przycisnął na pulpicie czerwony guziczek.

Promienie trzech silnych reflektorów wydobyły z ciemności szeroko rozlaną rzekę. Ukazał się srebrny nurt, spływający pod czarne łuki kamiennych przęseł. Potem zapalił się reflektor po drugiej stronie rzeki i oświetlił długą sylwetkę galerii. Później trzy reflektory zainstalowane w parku wyłuskały z ciemności wieżyczki na zamku i dwa zwodzone mosty.

W nocnej ciszy rozległ się cichy, jakby płynący z oddali tętent kopyt końskich i turkot kół niewidzialnej karocy. Tętent narastał, jakby zbliżał się. Potem zmienił się jego ton – to niewidzialna karoca wjechała na most zwodzony.

Dziewczyńce wystarczyło przymknąć oczy, aby wyobrazić sobie, że oto powraca do swej siedziby królewska faworyta, Diana de Poitiers. Albo że przybywa tutaj Franciszek I i Maria Stuart, tak jak to opisano w kronikach historycznych Francji. A czyż nie wspanialszy był wjazd Karola IX?

Robert przyciśnie za chwilę zielony i żółty guziczek na pulpicie, z głośników popłynie rzewna melodia. A nieco później rozlegną się wesołe głosy niewidzialnych biesiadników. Rozpocznie się królewskie przyjęcie, jedno z najwspanialszych, jakie pamięta historia. Wydał je tutaj, na zamku, Henryk III, a kosztowało go ono sto tysięcy liwrów. Najpiękniejsze damy dworu z rozpuszczonymi włosami usługiwały gościom razem z córkami królowej, Katarzyny Medycejskiej...

Tak, ongiś głośno było o tym zamku.

Wyglądał dziwnie, a zarazem wspaniale. Zbudowano go na potężnych fundamentach starego młyna i na łukach kamiennego mostu, który spinał brzegi niedużej rzeki, dopływu Loary. W słoneczny letni dzień jego renesansowa bryła zdawała się przegradzać szeroko rozlaną rzekę z białymi mieliznami łąch piaszczystych i zielonymi, porośniętymi wikliną brzegami. Srebrzysty nurt jednak jakby go nie zauważał – zaledwie muskał filary kamienne,

z cichym bełkotem przepływając pod mrocznymi tukami ogromnej galerii, w której z romantycznym pejzażem i blaskiem słońca wpadającym przez renesansowe okna sąsiadowały rozwieszona na ścianach szeregi obrazów nowoczesnych malarzy: Picassa, Matisse'a, Renoira i wielu, wielu innych. Zbiór tych obrazów i ów tak odmienny krajobraz widziany z okien starej budowli tworzyły razem jakby nowy, zadziwiający świat, w którym piękno zdawało się być czymś najwspanialszym, najbardziej godnym uwagi.

Zamek Sześciu Dam należał ongiś do rodu Marquise'ów, którzy na fundamentach starego młyna na prawym brzegu rzeki wzniesli ponure zamczysko z wielką basztą. Utracjusze i hulacy w 1512 roku sprzedali zamczysko podskarbiemu królewskiemu Thomasowi Bohier, którego żona Catherine Brigonnet, dama wrażliwa na piękno, upodobała sobie ten cichy zakątek, zburzyć kazała stary budynek i pozostawiwszy tylko potężną basztę, wzniosła tuż obok piękny zameczek z wieżyczkami w czterech rogach. Po jej śmierci zamek przeszedł na własność królów francuskich. Henryk II ofiarował go swej faworycie, słynnej z urody Dianie de Poitiers. Jej to zamek zawdzięczał most przez rzekę i piękny, duży ogród na prawym brzegu.

Gdy umarł Henryk II, Katarzyna Medycejska odebrała zamek pani de Poitiers, zazdrosna o wpływ, jaki Diana miała na króla. Ale nienawiść, jaką nosiła w sercu do pięknej Diany, nie objęła zamku. Katarzyna Medycejska lubiła przepych i wystawność, łącząc je ze znakomitym poczuciem piękna. Na moście zbudowała dwupoziomą galerię, poszerzyła nieco zamek i sprowadziła do niego z Włoch piękne meble, posągi i książki.

Po latach Katarzyna Medycejska darowała zamek swej pasierbicy, Ludwice Lotaryńskiej, małżonce Henryka III. A gdy Henryk w czasie walk religijnych został zamordowany przez katolickiego mnicha Jacques'a Clémenta, niepokieszona Ludwika przez jedena-

ście lat – aż do śmierci – oplakiwała tu swego małżonka. Nazywano ją Białą Damą lub Białą Królową, bo od śmierci męża przywdziała na zawsze obowiązujący na dworze biały strój żałobny. Jej komnata, łóżce, dywan i fotele – wszystko było w kolorze białym. Legenda mówi, że w rocznicę zamordowania króla Biała Dama pojawia się w oknach zamku.

W następnych latach losy zamku toczyły się nie nazbyt ciekawie, aż do chwili, gdy otrzymał go zarządca dóbr królewskich, Dupin. Jego żona, madame Dupin, przyjaciółka artystów, prowadziła znany w historii salon literacki. W zamku spotykali się najślynniejsi ludzie tamtej epoki. Wiele czasu spędził tu Jean-Jacques Rousseau, który był nauczycielem synów państwa Dupin. To właśnie z tej rodziny pochodziła Aurora Dupin, znana jako George Sand, przyjaciółka Fryderyka Chopina.

W 1864 roku właścicielką zamku została madame Pelouze, która za cel swego życia postawiła sobie odrestaurowanie nadwątłej przez czas, potężnej budowli. Przywróciła zamkowi świetność i wspaniałość, która pozostała do dziś.

Sześciu kobietom zawdzięcza zamek swoją urodę, dlatego nazywano go Zamkiem Sześciu Dam.

Jego los związany był z ich losem, jego mury – jak najwerniejszy przyjaciel – były powiernikiem ich uśmiechów i westchnień.

Pani Bohier, Diana de Poitiers, Katarzyna di Medici, Ludwika Lotaryńska, pani Dupin i pani Pelouze. Każda z nich była inna, każda piętno swej indywidualności pozostawiła na zawsze w kształcie tej budowli. A przecież powstała z tego piękna całość, zadziwiająca i zarazem wspaniała.

– Uwaga, Yvonne! – krzyknął Robert. – Za piętnaście sekund włącz reflektor na prawej wieżycze.

Dziewczynka ocknęła się z marzeń. Turystom należało się efektowne zakończenie widowiska. Mnóstwo jest bowiem pięknych zamków w dolinie Loary, a pięćdziesiąt z nich posiada iluminację świetlną połączoną z muzyką. Jeśli chciało się do leżącego nieco na uboczu Zamku Sześciu Dam ściągnąć wycieczki, widowisko musiało być rzeczywiście wspaniałe.

Włączyła reflektor na prawej wieżycze. Potem na lewej. Smugi światła rozjaśniły park i ogród Diany de Poitiers, osrebrzyły wody rzeki i kanału opływającego stary donżon.

Z głośników spłynęły łagodne dźwięki menueta...

I raptem...

Taniec został przerwany. Głośniki zamilkły.

Czyżby zepsuło się coś w aparaturze dźwiękowej?

Robert i Yvonne rzucili się do magnetofonu. Tarcza z taśmą obracała się wolno. Ale głośniki milczały.

– Do licha! I to na sam koniec – burknął Robert. – Gotowi zażądać zwrotu pieniędzy.

W głośnikach coś zachrypiało. A potem rozległ się donośny głos:

– Mówi Fantomas. Uwaga! Mówi Fantomas! Jeśli nie otrzymam okupu, za miesiąc zginie obraz Renoira. Jeszcze raz przypominam: za miesiąc zginie *Plaża* Renoira!

Nastała cisza. A po chwili, jak gdyby nic się nie stało, zabrzmiał znowu rytm menueta.

– Słyszałeś? – Yvonne chwyciła Roberta za ramię.

– Jak mogłem nie słyszeć? Wydzierał się na cały park.

– Ale gdzie on się włączył? Gdzie on jest? – pytała rozgorączkowana dziewczynka. – Przewody biegają po całym parku. Chodźmy go szukać. Trzeba go schwycić, zawiadomić policję! – zawołała.

Chłopiec wzruszył ramionami. I wskazał obracające się wolno talerze magnetofonu.



- On jest tutaj.
- Gdzie? – nie rozumiała.
- Na naszej taśmie z muzyką. Wkleił do niej kawałek taśmy z nagraniem swego głosu.
- Jakim sposobem? Przecież aparatura jest cały dzień zamknięta.
- Nie wiem, kiedy to zrobił – zastanawiał się chłopiec. – Myślę jednak, że stało się to przed dwiema godzinami. Pamiętasz, że trzynasty głośnik trochę chrypiał? Ojciec wezwał specjalistę z Tours. Był tu przed dwiema godzinami. Głośnik naprawił. I tu, do aparatury, też zaglądał.
- Pozwoliłeś mu tutaj zostać samemu?
- Przecież nie wiedziałem, że to jest on. A zresztą, wysłał mnie pod głośnik do parku, żebym sprawdził, czy już nie chrypi. Wtedy mógł wkleić kawałek taśmy. W dowolnym miejscu, rozumiesz?
- Do pomieszczenia w donżonie wpadł ojciec Roberta, kustosz, pan Durant.
- Co to było? Co to ma znaczyć?! – wołał wzburzony. – Czy wy stroicie sobie głupie żarty?!
- Dziewczynka wskazała magnetofon.
- To był głos złodzieja, proszę pana. Wklejono jego słowa na taśmę z podkładem muzycznym.
- Kustosz zbliżył się do magnetofonu. Ale taśma wciąż jeszcze przesuwała się na talerzach. Widowisko kończyło się dopiero za pięć minut.
- A więc to taaak... – mruknął.
- Fantomas! – prychnęła pogardliwie dziewczynka. – To bardzo głupio wybierać sobie taki przydomek, prawda?
- Chłopiec zaprzeczył:
- To nie jest głupiec. I przekonasz się, Yvonne, że jeśli baron nie zapłaci okupu, to on naprawdę skradnie obraz Renoira.

Kustosz wybiegł na taras, aby po zakończeniu widowiska przeprosić turystów za dziwny głos, który usłyszeli.

Ale to było zupełnie zbyteczne.

– Złodziej, który wam grozi? Fantomas, który uprzedza o kradzieży? – sceptycznie odniósł się do tej sprawy jakiś gruby Amerykanin.

– Nie bujajcie nas. Znamy się na reklamie. To taki wasz nowy trik, żeby ściągnąć turystów.

To mówiąc, wypluł gumę do żucia pod zwodzony most na kanale.

## **ROZDZIAŁ I**

*Niespodziewana wizyta – Gołąb czy jastrząb – Kim jest Fantomas – O dziwnych kradzieżach – W drodze do Orleanu – W „wielkim ogrodzie Francji” – Kto nas śledzi – Błękitny helikopter – Kim była Joanna d’Arc – List od Karen i co z tego wynikło – Na tropie nowej przygody*

W Paryżu, w Hôtel du Nord, gdzie spędziłem pierwszą noc po przyjeździe do Francji, późnym rankiem zapukał do mnie jakiś mężczyzna.

– Monsieur Thomas? – zapytał, gdy otworzyłem drzwi.

Był to średniego wzrostu brunet o wyglądzie małomiasteczkowego fryzjera. Miał czarne wąsiki, jak słynny amant Clark Gable, i długie baki. Wiek przybyłego był trudny do określenia: mógł mieć czterdzieści, a nawet pięćdziesiąt lat.

– Tak, jestem Tomasz – odrzekłem uprzejmie. – A z kim mam przyjemność?

– Czy jest pan owym Panem Samochodzikiem, który przyjechał z Polski? – upewniał się jegomość.

– Tak mnie nazywają przyjaciele – odparłem niechętnie. – Ale nie lubię tego przezwiska, bo brzmi bardzo dziecinnie. Bardzo pana przepraszam, z kim mam przyjemność?

– Nazywam się Gaspard Pigeon – wyciągnął do mnie małą, wypielęgowaną dłoń. – Jestem detektywem jednej z wielkich agencji ubezpieczeniowych i podobnie jak pan muszę dziś jechać